

XXV Spotkania Zamkowe

Fajerwerk bez ognia

Lipa staje się prawdziwym symbolem tej imprezy — powiedział nam nieoficjalnie jeden z jurorów XXV ogólnopolskich Spotkań Zamkowych „Śpiewajmy poezję”. Oficjalnie nie powiedziałby tego na pewno. W końcu przecież można wytrzymać jeden smętny wieczór smętnego nudziarstwa. Rzecz jasna, nie za darmo...

Jubileuszowe Spotkania, które na dziedzińcu olsztyńskiego zamku trwały od 2 do 5 lipca kosztowały dwa miliardy starych złotych. Za tę cenę publiczność otrzymała cztery koncerty. Obej-

rzyć i wysłuchać dał się jeden. Ten galowy, z udziałem gwiazd pierwszej wielkości. Trudno rozczarować się Stanisławem Sojką, Grzegorzem Turnauem czy Anną Szalapak. Nie można nie zachwycić

się Andrzejem Poniedziałkim, którego szczególna konferansjerka iskrzy cienkim i wyrafinowanym dowcipem. Można natomiast Anną Marią Jopek, którą pod lipą prezentowała głównie swojego kilkumiesięcznego syna (nazywa się Franek Kydryński), z dumą wystawiając go na ulewny deszcz.

Dzień wcześniej (w piątek, 3 lipca) na zamkowym dziedzińcu odbył się koncert jubileuszowy, zatytułowany „Studnia”. Pomysł, by poetyckie przeboje śpiewali niegdysiejsi laureaci Spotkań (choć nie tylko) był co najmniej ryzykowny. Z tej próby zwycięsko wyszła jedna, jedyna Lora Szfran, która piosenkę z repertuaru Ewy Demarczyk potrafiła sprzedać naprawdę po swojemu. Pozostali wykonawcy budzili tylko zażenowanie zmagając się z przerażającą ich możliwości materia.

A już zupełnie rozpaczliwy był pierwszy, konkursowy, zamkowy koncert, w którym o Nagrodę im. Agnieszki Osieckiej ścigało się piętnastu amatorów. Publiczność, która wypełniła dziedziniec zaledwie w części, skazano na wysłuchiwanie tradycyjnego smęcenia i wycia (czasem nawet niezłym głosem) albo zadziwiającego repertuaru, jak w przypadku panienci śpiewającej z przejęciem męski tekst o wojence, z którą tylko chce się kochać. Zadziwiająca swoją

drogą, że akurat wyśpiewując ten tekst Agnieszkę Kostencą z Wejherowa uhonorowano trzecią nagrodą (1500 zł), ufundowaną przez prezydenta Olsztyna.

Drugą nagrodę i 2 tysiące (z Ministerstwa Kultury i Sztuki) otrzymała Marta Górnicka z Włocławka (nasza faworytka, która ze zrozumieniem i talentem, dobrym głosem śpiewała m.in. „Pa-pa paryski walc” Agnieszki Osieckiej).

Nagrodę główną im. Agnieszki Osieckiej (3 tys. zł, ufundowane przez TV Polonia) jury (Zbigniew Marek Hass, Leszek Nowicki, Małgorzata Pecińska, Jan Poprawa, Jerzy Satanowski, Andrzej Sikorowski i Anna Szalapak) postanowiło przyznać Karinie Laskowskiej z Ustki.

Jubileuszowe Spotkania zapowiadano jako prawdziwy fajerwerk z niespodziankami. Do tych

ostatnich pewnie można zaliczyć nad podziw rozbudowaną ekipę TV Polonia, która rejestrowała koncerty. Jak pobieżnie obliczyliśmy, na jednego poetyckiego wykonawcę przypadało przynajmniej dwóch smutnych panów z obsługi technicznej. Nie brakowało również bardzo rodzinie nastawionych telewizyjnych prezenterek. Innych niespodzianek nie odnotowaliśmy. Niestety.

erka



Karina Laskowska, zdobywczyni głównej nagrody.

Tomaz RADZIK



Magda Umer mniej marzyła w zamkowym oknie.



Nie przeszkadzać smutnym panom w pracy!

Kilkanaście dni przed jubileuszowymi, XXV Spotkaniami Zamkowymi „Spiewajmy poezję” zaproszono dziennikarzy na konferencję prasową do Regionalnego Ośrodka Kultury, czyli organizatora Spotkań. Usłyszeliśmy, że po pierwsze miał przyjechać Cohen (ale nie z tego), że po drugie gwiazd będzie bez liku, a po trzecie niepodzianek co niemiara. Uczestników zaś konkursowego koncertu zaledwie kilkunastu, bo wszystkich chętnych zgłosiło się raptem pięćdziesięciu kilku. Na koniec poinstruowano nas kategorycznie, żeby podczas imprezy „nie siadać na fotelach, bo one są dla ważnych gości — sponsorów i VIP-ów”. Któż by śmiał!

DZIEŃ PIERWSZY

Czwartkowy wieczór, 2 lipca. Dość ciepło i nie pada. Zamek skąpany w czerwonej poswiacie, pod nogami kilometry kabli, a co krok to albo smutny pan z kamerą, albo smutny pan bez kamery. Rzędy zakazanych foteli wypełniają się powoli. Trochę jurorów, a reszta? Jeśli to sponsorzy i VIP-y, to jesteśmy arabskimi księżniczkami... Na „zwykłej”, twarzoławeczkowej widowni sporo wolnych miejsc. 30 złotych za bilet to niemało dla młodych ludzi, którzy zechcieliby posłuchać swoich rówieśników — konkursowiczów.

Impreza coraz bardziej jawi się nam niczym zakazany owoc. O fotelach już było. Jest jeszcze zakaz „Jazania”, na który najgłośniejszą pomstują fotoreporterzy, zmuszeni fotografować artystów albo od drugiej strony medalu, albo z pozycji niedużego psa, któremu nakazano leżeć. Ale przecież panom kamerzystom przeszkadzać nie wolno, bo oni są w pracy!

Po zbiorowym odśpiewaniu nowego (tylko po co?) hymnu Spotkań, który zdecydowanie nie jest najbardziej udanym dzieckiem ani Jana Wolka (słowa), ani Jerzego Satanowskiego (muzy-

ka), zaczyna się konkurs. Spośród piętnastu wykonawców kilku ma własne zespoły towarzyszące. Pozostałym akompaniują zgrzytliwo... magnetofonowe kasety. Smęcenie na jedną nutę to normalka. Parę dobrych głosów i świetna, trochę niechętno-mamrotliwa konferansjerka Andrzejka Poniedziałkiego. Tyle że ciutkie, smakowite dowcipy odbijają się od widowni.

— Jestem załamana tym koncertem — mówi nam stała bywalczyni

jest przypomnienie poetyckich przebojów w wykonaniu laureatów z różnych lat. I oto płyną słowa znanych piosenek Ewy Demarczyk, Marka Grechuty, Haliny Wyrodek. Żal serce ścisnąć, kiedy za taką materię biorą się — bez kompleksów! — wykonawcy, którym do pierwowzorów równie daleko jak na poetycki parnas. Mrozi zwłaszcza wykonanie „Songu o młodości” autorstwa Tadeusza Śliwiaka i Zygmunta Konecznego. Reżyser spektaklu

Znamy już wyniki konkursu, bo rozdanie nagród odbyło się wcześniej, w sobotnie popołudnie. Były przemówienia, wystąpienia, nawet łzy. Trzy nagrody (od półtora tysiąca do trzech) wręczone, można odetchnąć i nadstawić pierś do orderów.

Koncert galowy, po obowiązkowym odśpiewaniu nowego hymnu i obowiązkowym przerobieniu świeżo upieczonych laureatów, nabiera rumieńców. Na scenie pokazują się kolejno prawdziwe poe-

szczamy sobie. Wcześniej czekaliśmy na zapowiadane całe mnóstwo niespodzianek. W zamian poczuliśmy się bardzo poetycko, niczym Jaś, co nie doczekał. I opadły nas refleksje.

Bo to przecież dwadzieścia pięć lat minęło. Pewnie i o najnowszych Spotkaniowych laureatach słuch szybko zaginie. Jak niemal wszyscy pozostali utoną w zamkowej studni.

— Podstawą Spotkań powinien być jednak konkurs. Ale konkurs z prawdziwego zdarzenia — mówi Jan Poprawa, człowiek-institucja, juror od lat związany ze Spotkaniami. — Niektórym się wydaje, że jak sprowadzą stado gwiazd to znaczy, że mają jakąś siłę. To iluzoryczne. Z festiwalu gwiazd nic nie wynika. Moim zdaniem olsztyńskiej imprezie potrzebna jest bardzo — zamiast rady artystycznej — rada programowa. Należałoby przed Spotkaniami przeprowadzać liczne eliminacje, organizować jak kiedyś warsztaty. Wystarczyłoby przecież nawiązać kontakty z organizatorami najróżniejszych konkursów poezji śpiewanej, odbywających się jak Polska długa i szeroka. Na takich właśnie niedużych imprezach w niedużych zazwyczaj miejscowościach można by przeprowadzać eliminacje, które oceniałoby „dobre grono ekspertów”. I wtedy olsztyńskie Spotkania stałyby się wierzchołkiem tej piramidy. I wtedy nagroda zdobyta w Olsztynie coś by znaczyła. Tak, jak dzieje się to w Krakowie, na Festiwalu Piosenki Studenckiej. Stamtąd nie trzeba już jechać na opolski festiwal... Usłyszałem tu, że młodzież przestała się interesować śpiewaniem poezji. To nieprawda. Ciągle bywam na różnych spotkaniach i festiwalach, i ciągle zaczepiają mnie młodzi ludzie, dopytując się, gdzie mogliby wystąpić, gdzie zaśpiewać... Trzeba tylko dać im szansę.

Rina BURZYK-KREMPEĆ

Cztery dni z poezją

imprez wszelakich, warszawska dziennikarka Krystyna Gucewicz. — Chociaż jest kilka dobrych głosów, ale i repertuar niedobrych i cała reszta do niczego.

Wieczór kończy przy wylisalej mocno widowni recital Mariusza Lubomskiego.

DZIEŃ DRUGI

Piątek, 3 lipca, ciągnie chłodem. Scenografia ta sama, smutnych panów jakby więcej. Rozeszliśmy się obrazkami jak sprzed lat — okutana kocami młodociana publiczność okupuje trawnik pod lipą. 35 złotych za bilet trzeba dać, ale koncert zapowiadany jako jubileuszowy i kusi, i nęci. Znęcił też całkiem sporą ekipę pań, znanych z telewizyjnego ekranu. Siedzą (fotele, fotele...) w licznych rodzinnym towarzystwie. Jurorów i artystów jak na drogę lekarstwo.

Założeniem „Studni”, bo tak ochrzczono drugi dzień spotkań,

(Andrzej Głowacki) za nie widać miał znaną wszystkim ludziom „z branży” prośbę Piotra Skrzyneckiego, by nigdy nie wykonywać tej piosenki poza „Piwnicą pod Baranami”. Zimno się robi, kiedy katowana jest „Karuzela z madonnami” czy „Grande Valse Brillante”. Tylko Lora Szafran, doskonała wokalistka, radzi sobie z „Tomaszowem” i robi to po swojemu, nie próbując naśladować Ewy Demarczyk.

DZIEŃ TRZECI

Sobota, 4 lipca. Temperatura spada, ceny biletów wręcz przeciwnie. Za ten koncert trzeba już zapłacić 40 złotych. Skoro impreza kosztowała — bagatela — dwa miliardy starych złotych — to przecież nie ma zmiłuj się. Melancholik na głodzie wszak zapłaci. A że będzie to wyłącznie melancholik w leciech i przy kasie — tym lepiej.

tyckie tuzy. Turnau, Sojka, Szalapak. Czadu daje Ewa Błaszczyk, Lubomski nie zawodzi. „Spacerołogią”, prowadząca koncert (na spółkę z Poniedziałkiem) Magda Umer przekonuje do poezji dawno przekonanych... Smutni panowie w wozach zwijają majdan. Zaczyna padać. Anna Maria Jopek jednak twardo wynosi do mikrofonu swego maleńkiego syna (nazywa się Franek Kydryński) i zagłuszając gwałtowny protest mokrego niemowlaka odśpiewuje mu kółsanek. — Czysta poezja — zachwyca się Magda Umer. Widownia nie podziela zachwyty. Robi się jakoś niesmacznie. Ale na szczęście to już koniec. Można iść spać.

DZIEŃ CZWARTY

Dzień czwarty, czyli niedzielny recital (już pod teatralnym dachem, bo leje na dobre) krakowskiej Grupy „Pod Budą” odpu-



Grzegorz Turnau podoba się chyba wszystkim. Nawet bez róży.



Ela Adamiak, która Andrzejowi Poniedziałkiemu urodziła dwoje dzieci, swoją karierę zaczęła właśnie w Olsztynie. Jej się udało.

Tomaz RADZIK